

Czerwony demon

Instytucja łamistrajków w Ameryce

Amerykańska organizacja „łamistrajków” jest instytucją, która posiada niezwykle obfite dochody. Jest to przemysł, jedyny w swoim rodzaju, przynoszący pracującym dla organizacji ludziom, niezwykle duże zarobki. Wszystkie tutaj zasadniczo polega na sprycie. Organizacja „łamistrajków” wyszukuje więc, śledzi i weszły czy w jakimkolwiek przedsiębiorstwie nie zanosi się na strajk. Jeśli strajk jest na widoku, lub jeśli zdola już wybuchnąć, u właściciela przedsiębiorstwa, dotkniętego strajkiem, zjawia się natychmiast agent towarzystwa łamistrajków i oferuje usługi organizacji. Jeśli tylko fabrykant wyrazi zgodę, towarzystwo akcyjne łamistrajków zabiera się natychmiast do pracy.

Na czemżeż ta praca polega? Zasadniczo są trzy rodzaje działania łamistrajków i oczywiście wszystkie trzy prowadzą do jednego celu, a mianowicie do przełamania strajku — naturalnie na korzyść fabrykanta czy właściciela przedsiębiorstwa. Chodzi o to, aby upominający się o poprawę warunków robotnik, zrezygnował z swoich żądań, zagrożony utratą pracy. Nad tem właśnie pracują łamistrajki.

KRÓL ŁAMISTRAJKÓW

Największą i najbardziej znaną agencją, zatrudniającą olbrzymią ilość łamistrajków, jest agencja, na której czele stoi niejaki Pearl L. Bergoff. Biura Bergoffa znajdują się w New Yorku przy Piątej Avenue. Ostatnio wystąpienia ludzi Bergoffa zwróciły na siebie uwagę publiczności, bowiem przy coraz częściej zdarzających się strajkach, brali oni żywy, a nawet zbyt żywy udział w utrudnieniu robotnikom osiągnięcia tego, do czego dążyli.

Sam Bergoff jest człowiekiem niezwykle brutalnym i bezwzględny. I podczas 25-letniej swojej okrutnej pracy zyskał sobie miano czerwonego demona.

Całą swoją agencję dzieli on na trzy departamenty. W skład pierwszego departamentu wchodzi pracownicy, którzy informują agencję o ruchach robotniczych. Drugi departament ma za zadanie „robienie ruchu” w przemyśle, w którym powstał strajk. Trzeci wreszcie składa się z ludzi silnych i karnych, których zadaniem jest czuwanie nad całocią i życiem właścicieli przedsiębiorstw dotkniętych strajkiem.

Do trzeciego departamentu należą

poza tem agenci, którzy opiekują się nie tylko fabrykantami, ale i pracownikami, przyjeżdżającymi na miejsce strajkujących. Właściciel agencji podpisuje wtenczas umowę z przedsiębiorstwem, na mocy której zobowiązuje się do dostarczenia pewnej ilości swoich ludzi, którzy potrafią przeszkodzić wszelkim aktom gwałtu ze strony strajkujących.

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO CELU

Sposób działania łamistrajków jest całkowicie bezwzględny. Agenci nie zwracają uwagi na nic i gotowi są do każdego przestępstwa, aby tylko wypełnić powierzoną im funkcję. Nie wyrzekają się przy tem jeszcze „pobocznych zarobków”. Fabrykanci angażujący ich, zrobili nieraz smutne doświadczenia, że zaangażowani na miejsce strajkujących łamistrajki, dokonali bardzo poważ-

nych kradzieży i że właściwie nie da się przed nimi ocalić. Niebawem, podczas strajków robotników, pracujących przy transportach kolejowych, zaangażowani pozornie łamistrajki, w rzeczywistości po zaangażowaniu się nie pracują, a transakcja przyjęcia ich jest tylko pozorem, który ma spowodować przełamanie strajku robotniczego. Łamistrajki skradli transport futer, wartości 50.000 dolarów. Trzeba przytem dodać, że szkodę tę biuro transportowe pokryło potrąceniami z plac robotniczych, motywując, że kradzież powstała z winy robotników.

Jednak Bergoff, jak się okazuje, walczy bronią obosieczną, gdyż od czasu do czasu jego własni agenci potrafią zastrajkować, a trzeba przyznać, że robią to z rutyną. I co ważniejsze, strajkują wtedy, kiedy właśnie biuro Bergoffa otrzymuje jakieś ważne

zlecenie. Ileż zarabiają łamistrajki? Płace są względnie wysokie, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że otrzymują oni gażę i za te dni, w które nie pracują. Przeciętna płaca łamistrajki wynosi 2.5 dolarów dziennie, a poza tem otrzymują oni życie i pomieszczenie w barakach.

PRACA WRE

Biuro Bergoffa nie narzeka nigdy na brak pracy. W przeciągu 23 lat agencja ta przyczyniła się do przełamania około 400 strajków. Dochód roczny Bergoffa wynosi przeciętnie milion dolarów. Ostatnio jednak w Stanach Zjednoczonych podjęto usilną walkę z tą nielegalną i tak nieetyczną instytucją, o której rozległej działalności świadczy fakt, że prawie połowa tajnych agentów policji nowojorskiej przydzielona została obecnie do akcji tępienia poczynających czerwonego demona — Pearl L. Bergoffa.

Straszliwe tortury milczenia

B. więzień opowiada o swych przeżyciach

Sensacyjną prelekcję ofiarowało radio londyńskie swoim słuchaczom. Prelegentem był nie żaden uczonec ani literat, lecz jeden z byłych „pensjonarzy Króla Jęgości”, który przed niedawnym czasem odzyskał wolność, po odciernieniu wielokrotnej kary w więzieniu w Parkhurst.

Człowiek ten miał zatem dość sposobności i czasu, aby dokładnie zapoznać się z warunkami bytowania „za kratami” i obserwacje swoje przedstawił z wielką znajomością rzeczy i całkowitą, jak się zdaje, obiektywnością. Do wygłoszenia odczytu otrzymał upoważnienie od miejscowej władzy więziennej. Prelegent relacje swe zakończył słowami: „Niech Pan Bóg każdego uchroni przed karą. Zbrodni popełniać nie warto, bo skutki są straszne!”

Były więzień szeroko rozwodził się na temat ożywienia aresztantów. Jak się okazuje, wikt więzienny w Anglii jest nogół dobry i dość urozmaicony. Czuwa nad tem specjalna komisja kontrolna. Wydzielane są potrawy pierwszej i drugiej kategorii, w zależności od orzeczenia dyrektora zakładu. Jadło zaprawione bywa obficie mlekiem i margaryną. Jarzyn daje się dużo i chleb razowy jest smaczny. Śniadanie pozostaje zaw-

sze bez zmiany i składa się z polewki, kawałka chleba i herbaty. Na obiady i wieczery wydzielane są jedzenie z cyklu kilkunastu potraw, następujących po sobie w stałej kolejności w ciągu miesiąca, tak że „pensjonariusze” wiedzą już naprzód, jaka stawa w każdym poszczególnym dniu będzie im wydana. Na liście tych dań figurują: słonina z fasolą, konserwy mięsne, peklowina, sztuka mięsa i pudding, potrawka, baranina, zupa jarzynowa, wieprzowina z knedlami, „Irish stew”, duszona ryba i inne. W niektórych więzieniach skazany od czasu do czasu jadają przy wspólnym stole. Nazywa się to w żargonie więźniów „proszonym obiadem”.

Codziennie życie więzienne jest z natury rzeczy niezmienne i monotonne. Wieczorem po pracy, dozwolone są dla uprzywilejowanych zajęcia rozrywkowe. Można korzystać z biblioteki domowej. W ten sposób prelegent sam zapoznał się z klasykami angielskimi. Niektórzy uprawiają muzykę na skrzypcach, harmonijce lub flecie, inni wykonują ręczne robotki. Największą karą dla uwięzionych jest zakaz prowadzenia jakiegokolwiek rozmów. Przymusowe milczenie dla jednostek

osiadających kilka lub kilkunastoletnie więzienie, jest rzeczą wręcz straszną i stanowi jedną z najokropniejszych „humanitarnych” tortur. Natomiast możliwość hodowania w celi jakiegokolwiek żywego stworzenia, jest niewymowną ulgą dla wykończonych.

Symboliczny polów w zatoce Św. Marka

W zatoce św. Marka w Wenecji pozwolono na polów ryb, co było wzbronione od najdawniejszych czasów istnienia Republiki Weneckiej.

Cofnięcie zakazu jest wywołane przez zarządzenia antysankeyjne. Pierwszy polów dał bardzo obfite wyniki.

Napad myszy na miasto

Gromada myszy, w ilości 50.000 sztuk, żyjąca w pieczarach okolicy miasta Szengchong w Chinach, napadła na to miasto. Mieszkańcy musieli bezzadnie zamknąć się w swoich mieszkaniach. Nawet psy i koty pouciekały. Myszy w swoim pochodzie wyrządziły olbrzymie straty



Dziwny styl

Dyzio starał się w towarzystwie być bardzo swobodnym.

Opracował sobie nawet pewien własny styl, który polegał na udawaniu przesadnej arogancji i złego wychowania.

Dyzio uważał, że tak będzie zabawniej, istotnie niektórym ludziom to się podobało.

Naprzekąd przy stole.

— Rzuć pani we mnie ię musztardą! — zwracał się Dyzio do pani domu, prosząc o musztardę.

W salonie Dyzio najchętniej posługiwał się gwarą podmiejską.

— Ale też panna masz zgrabne giczoty! — zwrócił się kiedyś do jednej z panienek, chwając jej wdziki.

Panów traktował również po-u-fale.

— Te, chanie zbuntowany, podaj no mi zagrychę.

— Ale też frajer z pana, pies panu morde liza! — mawiał Dyzio do uprzejmych młodzieńców, którzy adorowali córkę pani domu.

Nikt nie brał mu tego za złe, wiedząc, że Dyzio jest w gruncie rzeczy dobrze wychowany i tylko udaje takiego „cwaniaka”. Panie pozwalały się nawet poklepywać, biorąc to na karb wyjątkowego stylu Dyzia.

— On jest taki zabawny! — mówiły śmiejąc się do łez.

Jur.

Kto konia widzi we śnie Będzie zdrow cały rok Z zabobonów i wierzeń kaszubskich

Osobliwy zabobon notujemy wśród mieszkańców Pucka i okolicy, dotyczący konia. Jak się okazuje, spotkanie się ze wzrokiem zwierzęcia ma zapewniać szczęście, zwłaszcza w chwilach ważnych i decydujących, poza tem wróży nie tylko szczęście chwilowe, ale i na przyszłość. Według wyobrażeń ludu kaszubskiego, kto konia widzi podczas snu, będzie zdrow cały rok. Specjalnie miłym dla Kaszubów jest koń maści si-

— Wie pani, że innemu bym nie pozwoliła na coś podobnego, ale Dyziowi się wszystko wybacz. — Doszło wreszcie do tego, że Dyzio przyzwyczał się do swego stylu, który zaczął się stawać jego właściwą naturą.

Dobre maniery poszły w kąt. — Poco? przecież to nudne!

A zresztą wszyscy znajomi mu to wybaczali.

Pewnego razu Dyzio znalazł się na dancingu w licznej towarzystwie. Podchmielewszy sobie nieco Dyzio zaczął się po swemu wygłupiać.

— Zatańczżeż panna ze mną de ciężkiej cholery! — prosił damy do tańca.

— Te, odknaj brachu, bo ci kopzdra połamię! — groził żartobliwie uprzejmym młodzieńcom.

— A swojom drogą ta staruszka jest jeszcze do rzeczy! — wyraził się o starszej pani, która znajdowała się w towarzystwie.

W pewnej chwili do stolika przy którym siedzieli, podszedł jakiś obcy jegomość i poprosił jedną z pań do tańca.

— Nie tańcz panna z takim łamaga! — wyrwało się Dyziowi.

Słysząc to obcy pan oburzył się i wymierzył Dyziowi siaraczysty policzek.

Dyzio przeprosił towarzystwo i odszedł jak zmyty.

I na tem skończył się jego wesoły styl.

Po odejściu Dyzia starano się wytłumaczyć zapalczywemu panu, że to były żarty, ale obcy pan nie mógł tego zrozumieć. Nie miał widocznie poczucia humoru.

FRANCIS DE CROISSET

90)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Przedewszystkiem nic z tego nie może wyjść na zewnątrz.

Trzeba oddać sprawiedliwość gubernatorowi, że w chwili, gdzie gra szła o jego stanowisko i gdzie honor jego był zaangażowany, myślał nie o sobie, lecz o Anglii. Chinięcy i Malajczycy mają na równi z ludami należącymi do rasy lacińskiej poczucie komizmu. Nie można było skompromitować oblicza własnego kraju. Chodziło o ważniejsze rzeczy, niż jego osoba.

Brandmore zawałał Tempła do telefonu, kazał mu natychmiast przyjechać i polecił mu zawiadomić księcia, że chce się z nim rozmówić w sprawie niecierpiącej zwłoki.

— Odpowiedz sultana prośbę mi oznajmić telefonicznie — mówił spokojnym głosem.

Selim był właśnie powrócił z domu Perły do Udaigor-Lamy, kiedy oznajmiono mu o tym telefonie.

— Nareszcie — zawołał uradowany.

Miał ochotę zatelefonować do pani Turpin, powie- dzieć wszystko Audrey. Czuł się tak, jakby już było po ślubie, chciał pędzić do lorda Brandmore!

Raman błagał go o przewleczenie nieco sprawy. Obawiał się, że jego młody pan niecierpliwością swoją zepsuje całą grę.

— Jeżeli Wasza Książęca Mość wykaże, że jej zależy na pośpiechu, gubernator domyśli się wszystkiego.

Jeżeli się domyśli, że Wasza Książęca Mość znał plany Japończyków — a to przedewszystkiem przyjdzie do głowy — nigdy nie zgodzi się zapłacić części odszkodowań, które ci panowie zażądają wzamian za przerwanie robót i nigdy nie przebaczy Waszej Książęcej Mości.

— Nie może mi nic zrobić — mam jego list.

— Jest to człowiek wytrawny i niebezpieczny. Jego Książęca Mość musi się zachować jak monarcha, nie jak młodzik.

Selim popatrzał na niego mocno zirytowany.

Wierne oczy Ramana wytrzymały ten wzrok.

— Nie trzeba, żeby Wasza Książęca Mość fatygowala się dla gubernatora. Niech on tu przyjedzie.

— Masz rację. Załatw wszystko odpowiednio. Tylko śpiesz się!

Raman odpowiadał lordowi Brandmoreowi, że niestety Jego Książęca Mość nie może opuścić Udaigor-Lamy, bo ma ważną konferencję z ministrem, ale, że jutro najchętniej zobaczy się z Waszą Ekszelencją albo u siebie, albo w Rahajangu.

Pokonawszy swój gniew i bezsilność, Sydney kazał zatelefonować, że będzie oczekiwał sultana jutro o dziesiątej rano.

Raman odpowiedział, że niestety naznaczona godzina nie była dogodna dla Jego Książęcej Mości, który będzie mógł przybyć do lorda Brandmorea dopiero pod koniec popołudnia, o ile okoliczności, niezależne od jego woli nie pozbawią go tej przyjemności.

Brandmore spojrział na zegarek.

— Nie możemy bawić się w ślepią babkę, a miłość własną schować muszę do kieszeni.

Znów zadzwonił do Tempła.

— Niech pan za pół godziny przyjedzie na lotnisko w Udaigorze. Wyjeżdżam stąd w tej chwili.

Wydał odpowiednie rozkazy. U wejścia do gabinetu spotkał się z lady Brandmore, trzymającą w ręku plan

stołu. Tego wieczoru Ich Ekszelencje dawały obiad. Brandmore popatrzał na żonę z wstrętem i przerażeniem.

— To ona, to jej teatralna cnota jest pierwszym powodem tej wstrętnej historii.

— Nie patrz się na mnie błędnymi oczami Sydneyu, tu chodzi o ważną sprawę. Kogo mam posadzić po mojej prawej stronie, dyrektora elektrowni, czy...

— Kpię sobie z twojego obiadu i z twoich gości — przerwał jej mąż, mijając ją w drzwiach.

Patrycja skamieniała ze zgrozy.

— Czy mogę się spytać Waszej Ekszelencji, czemu zawdzięczam przyjemność pańskiej wizyty? — mówił Selim, idąc z uroczym uśmiechem na spotkanie lorda Brandmore.

— Opowiem to Waszej Książęcej Mości, jak będzie mi sami — odparł gubernator.

Zostawiwszy angielskiego adjutanta w towarzystwie Ramana, sultan wprowadził gubernatora do swego gabinetu.

Brandmore odzyskał spokój, który w godzinach walki nie zawodził go nigdy.

Sprawa była naprawdę pierwszorzędnej wagi:

Zatoka Rahajangska tworzy u ujścia rodzaj wąskiej cieśniny. W czasie manewrów ciasne przejście utrudniało ruchy eskadry. Często była już mowa o tem, jak temu zaradzić. Admiralicja jednak nie decydowała się na większe zmiany, bo wąskość przejścia stanowiła skuteczną przeszkodę przeciwko atakom łodzi podwodnych. „Fabryka” przedstawiała olbrzymie niebezpieczeństwo: w razie jakiegos konfliktu, wystarczyło zatopić w cieśninie jeden statek na to by beznadziejnie zakorkować całą eskadrę.

70. 4 n.)

H U M O R

ODMOWIŁA CZY NIE?

— Panna Zizi dała panu kosza?

— No, bezpośrednio nie, powiedziała tylko: „Wolę się powiesić, niż wjść za pana”.

(Mercury).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika- ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.